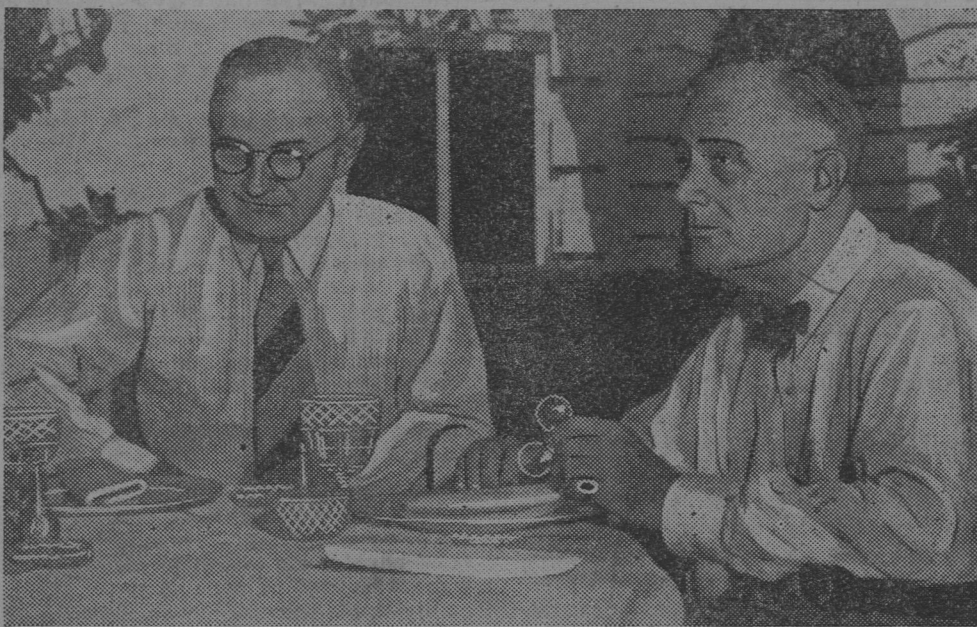




# Wróćmy!

Głos żołnierza polskiego we Francji



Prezydent ROOSEVELT i jego następca Prezydent TRUMAN

## ROOSEVELT

Dnia 12 kwietnia 1945 r. zmarł nagle w wieku lat 63 Prezydent Stanów Zjednoczonych Franklin Delano Roosevelt.

Wiadomość ta okryła żałobą cały świat cywilizowany, złączony w obecnej wojnie wspólnym pragnieniem zwycięstwa wolności nad tyranią i uciskiem.

Żałoba ta niema w sobie nic konwencjonalnego ani oficjalnego. Boleją wszyscy nad śmiercią męża stanu, który od szeregu lat uosabiał walę wielkiego narodu amerykańskiego, zdecydowanego nie dopuścić do zapanowania w świecie ustrojów wstecznych i zakłamanych.

Ludzkość przyzwyczaiła się — myśląc o Ameryce — myśleć przede wszystkim o jej znakomitym Prezydencie, który planowo i świadomie dążył do celu, jaki sobie postawił, skupiając wokół swych idei coraz szersze koła społeczeństwa oraz pociągając za sobą cały naród. Jego dalekowzroczność i przenikliwość przy równoczesnej umiejętności stopniowego i cierpliwego przekonywania opinii publicznej — sprawiły, że Stany Zjednoczone w godzinie wielkiej próby dziejowej, nie zostały zaskoczone wypadkami.

Roosevelt wiedział, że wejście Ameryki do wojny jest nieuniknione. Nietylko zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że wojna wybuchnie, ale sądził również, że Ameryka będzie musiała w niej wziąć udział.

Nie należał — on najszczerzy miłośnik pokoju — do tych krótkowzrocznych pacyfistów lub biznesmenów, którzy goniąc za doraźnym zyskiem, lub tanią popularnością wśród wyborców — gotowi byli iść na każdy kompromis i każde ustępstwo. Przeciwnie. Z odległych łądów Ameryki przestrzegał Europę przed słabością i małością wtedy, gdy dawni Alianci ustępowali z drogi butnym dyktatorom o apetytach rosnących w miarę udawania się poszczególnych imprez zbójceckich. Roosevelt domagał się „karantany” dla europejskich tyranów i samowładców jeszcze w roku 1937 w słynnej mowie wygłoszonej w Chicago. W marcu 1939 r. zwrócił się z orędziem przestrzegającym Hitlera i Mussoliniego przed wojną. Równocześnie za pośrednictwem swych najlepszych dyplomatów w Europie namawiał Anglię, aby zawarła sojusz z Polską, zapowiadając, że Ameryka poprze każdego, kto odważy się postawić opór panoszeniu się Niemców hitlerowskich.

Ale Roosevelt nie mógł działać cudów w społeczeństwie, które nigdy nie było przyzwyczajone do myśli mieszania się Stanów Zjednoczonych w sprawy europejskie. To też gdy wojna została rozpalona, Roosevelt zdołał tylko zapewnić, że ustawa o neutralności „cash and carry” działała wyłącznie na korzyść Aliantów, albowiem zezwalała „ona” na sprzedaż amerykańskiego sprzętu wojennego tylko tym mocarstwom wojującym, które za towar płaciły gotówką i zabierały go własnymi statkami.

Przez całą zimę 1939-40 r., po upadku Polski, Roosevelt śledził z najwyższym zainteresowaniem sytuację w Europie, delegując specjalnych wysłanników. Do Watykanu przyjechał wówczas Myron Taylor, a do stolic państw wojujących wyprawiony został p. Sumner Welles, który już w Rzymie spotkał się z zaproszeniem Rządu Polskiego na odbycie rozmów w Paryżu. W sprawozdaniu jakie złożył później p. Sumner Welles Rooseveltowi, znajdowało się bardzo wiele danych o sytuacji w Polsce, okupowanej wówczas przez Niemców i Armię Czerwoną.

Rzecz charakterystyczna, że Prezydent Roosevelt już wtedy interesował się stosunkami niemiecko-rosyjskimi oraz domniemaną siłą Sowietów, których wojna z Finlandią wywarła po tamtej stronie Oceanu olbrzymie wrażenie.

Na wiosnę 1940 r., gdy Francja ostatnim tchem broniła się przed najazdem hitlerowskim, Roosevelt szczerze odpowiedział na dramatyczny apel premiera Reynaud, że wejście Ameryki do wojny zależy nie od niego, ale od Kongresu. Kongres zaś w tym czasie nie był do decyzji takiej przygotowany. W lipcu 1940 roku, gdy Anglia została przez Hitlera postawiona wobec alternatywy: albo koniec wojny, albo dalsze jej trwanie, rząd brytyjski przed udzieleniem odpowiedzi ustami ministra Halifaxa zasięgnął opinii Roosevelta, który zagwarantował W. Brytanii pomoc.

Piątego listopada 1940 roku Roosevelt znów wybrany został na Prezydenta. Roosevelt miał wówczas za sobą tak wiele zasług położonych na rzecz obozu Alianckiego, że wybór ten zmroził nastroje w triumfujących Niemczech. Hitler obliczył bowiem, że Niemcy powinny podbić Rosję, aby w ten sposób zapewnić sobie niczym niekępowane możliwości produkcyjne. I dlatego zapewne wkrótce po wyborze Roosevelta zapadła w Berlinie decyzja wojny przeciw Sowietom. Wstępem do tej wojny stał się najazd na Bałkany, które na wiosnę 1941 r. „oczyszczono”,

WYDAWCA  
M. K. W. W. W.  
KRAKÓW

mi  
603  
3

Q piece 3439<sup>3</sup>

B piece 2603<sup>3</sup>

aby mieć zabezpieczone tyły, po czym ruszono (22. VI. 1941 r.) na Rosję, którą Hitler chciał pobić i zmusić do kapitulacji w ciągu jednej kampanii. Prawdopodobnie historia potwierdzi kiedyś trudną dziś do udowodnienia, ale bardzo prawdopodobną opinię, że wybór Prezydenta Roosevelta w listopadzie 1940 r., oraz wniesienie przezeń do Kongresu ustawy „o pożyczce i wynajmie” sprzętu wojennego dla Aliantów — przyczyniły się w dużej mierze od zmiany polityki Hitlera, który uderzeniem na Rosję, pragnął zneutralizować Rooseveltowską ideę utworzenia z Ameryki „arsenału demokracji”.

Okres ten przypominamy sobie my Polacy ze szczególnym wzruszeniem, albowiem zima 1940-1941 roku była dla nas wyjątkowo ciężka i smutna. Tymczasem na przełomie roku 1940-1941 w noc Sylwestrową Roosevelt wygłosił swą słynną mowę „przy kominku”, w której stanowczo wypowiada się przeciw pokojowi z dyktatorami i ostro potępia tych, którzy chcieli „rokować” z gangsterem” lub „rozmawiać z bombą zapalającą”. Słowa te obudziły w nas nadzieję na radykalną zmianę toku wojny, która do tego czasu przynosiła zwycięstwa wyłącznie naszym wrogom i ciemnościom.

Ale Stany Zjednoczone, mimo że coraz jawniej pomagały Anglii i jej sprzymierzeńcom (dostawy wojenne dla Aliantów odbywały się już na statkach amerykańskich atakowanych często przez niemieckie łodzie podwodne), formalnie udziału w wojnie nie brały, a Hitler, mimo ataku szalonego gniewu na Roosevelta, nie śmiał Ameryce wojny wypowiedzieć. Uczynił to dopiero na rozkaz Japonii, gdy ta po zaatakowaniu Stanów Zjedn. i Anglii na Dalekim Wschodzie (grudzień 1941), przyszła pośrednio z pomocą „osi” i za tę cenę zmusiła Rzeszę i Włochy do wypowiedzenia wojny Ameryce. Wszystkie przewidywania Roosevelta sprawdziły się, ale kraj jego był wówczas w dużej mierze nastawiony na produkcję wojenną, która wkrótce zaczęła dawać się we znaki coraz bardziej mocarstwom „trójkąta” Tokio - Berlin - Rzym.

W listopadzie 1942 roku wykonano powzięty z inicjatywy Roosevelta plan desantu na Afrykę Północną, który stał się wstępem do pobicia i wyeliminowania

Włoch faszystowskich. Na jesieniu roku 1943 skapitulował rząd Badoglio. Latem 1944 roku gen. Eisenhower dokonał oswobodzenia Francji. I oto teraz, „gdy czółgi amerykańskie wtargnęły głęboko do Niemiec, przepawiły się już przez Łabę i suną w kierunku Berlina — Prezydent Roosevelt zmarł nagle, nie doczekawszy się ostatecznego zwycięstwa.

Nie doczekał się również Prezydent Roosevelt wielkiej rozgrywki, przed jaką staną Alianci po zmiążdzeniu Niemiec. Nie doczekał się okresu, w którym narody Anglosaskie zmuszone będą do zabezpieczenia pokoju i zapewnienia światu wolności, na czas dłuższy niż termin zwykłego zawieszenia broni.

Dla nas Polaków śmierć Roosevelta jest stratą ciężką i dotkliwą. Nie tylko dla tego, że wszyscy mamy w uszach i wsercach piękne słowa wielkiego Prezydenta o „Polsce, natchnieniu świata”, lub o Ameryce która „uczyni wszystko, by Polska odzyskała wolność”.

Pamiętamy również dokładnie słynne przemówienie Roosevelta, wygłoszone w drugą rocznicę Karty Atlantyckiej, w którym oświadczył on, że „wrogiem naszym są nie tylko Włochy, Niemcy i Japonia, ale te wszystkie siły ucisku, barbarzyństwa i nietolerancji, które zawsze sprzeciwiały się pochodowi cywilizacji.” Pamiętamy, że Roosevelt dążył ze szczególną stanowczością do bezpośrednich rozmów ze Stalinem i że chciał koniecznie dowiedzieć się i przekonać się osobiście, jakie są szanse i perspektywy powojennej współpracy mocarstw anglo-saskich ze Związkiem Sowieckim.

Dziś wiemy, że Roosevelt po ostatnim spotkaniu w Jałcie urobił sobie ostateczny pogląd na sprawę stosunków z Sowiecami. Wiemy, że powrócił do Ameryki całkowicie zorientowany w tej kwestii i że przed śmiercią nie posiadał już w tej materii żadnych wątpliwości. Wiemy, że zdołał on znaleźć odpowiedź na wszystkie niewiadome i wszystkie dręczące go znaki zapytania.

Możemy też być przekonani, że doświadczeń swych i wniosków na przyszłość nie zabrał Prezydent Roosevelt ze sobą do grobu.

Adam Komnacki.

## OJCZYŻNA NASZA

Ojczyzna nasza, to nie tylko ziemia, najpiękniejsza dla oczu i serca, zwłaszcza gdy, po przez tęsknotę, we wspomnieniu niecierpliwie wyrwywajacym się w przyszłość, nabiera jasności zapachu, o które prosił Słowacki małą dziewczynkę jadącą do Polski:

„Przywieź mi Zośko  
z tamtych gwiazd światłości,

Przywieź mi Zośko  
z tamtych kwiatów woni,

Bo mi naprawdę  
odmłodnieć potrzeba.

Wróć mi więc z kraju taką,  
jakby z nieba”

i to nie tylko kraj rodzinny, gdzie jest bez-

piecznie i swojsko, jak w domu własnym, gdzie każdy ma oparcie i pomoc i siłę, niezbędną dla pełnego bogatego życia. Ojczyzna, do której wołał Mickiewicz:

„...ty jesteś jak zdrowie,

ile cię trzeba cenić,  
ten tylko się dowie

Kto cię stracił...”

nie tylko miejsce w przestrzeni świata o pewnych określonych granicach, kształt znany i nietykalny, nie znoszący ujmy, ani niezupełności, którego słupy graniczne wbił wysiłek pokoleń, a obszar istotny mickiewiczowska Księga pielgrzymstwa polskiego miarą serc obywateli mierzy:

„O ile rozszerzycie serca wasze, o tyle rozszerzycie granice waszel!

Ojczyzna nasza — to także wspólnota celu, to wzajemna pomoc w doborze środków do osiągnięcia go. A ponieważ najlepszym takim środkiem jest wypełnianie, przez każdego, powinności do celu wiodącej, dobrze powiedział Cyprian Norwid, że:

„Ojczyzna — to zbiorowy obowiązek”

Na obowiązek składa się czyn i uczucie i myśl. Rozumieli to wszyscy, którzy Ojczyźnie, z miłości, poświęcali życie — wolność — szczęście. Wszyscy, którzy narodowego honoru, powierzonego im przez Boga, nie chcieli oddać nikomu i wybierali śmierć lub tułaczkę. Nie zostało po nich słów, została nieśmiertelna pamięć czynu.

Rozumieli to również wszyscy, którzy pełnili służbę swoją w ukryciu i poświęcenie ich weszło, pocichu i skromnie, do ojczyzstego skarba, jak ów grosz wdowi, którzy często potrzebną miarę dopełnia.

„Za ostatniego taki ma być uważany, który jej jakimkolwiek upominkiem nie poczi i nie wspomże” — pisał Jan Długosz, kończąc pierwszą historię Polski.

A wielki matematyk i pierwszy polski filozof Jan Śniadecki głosił, że „praca naukowa powinna płynąć nie tylko z miłości nauki, ale także z miłości Ojczyzny.”

Rozumieli to poeci i pisarze, myślą i piórem służyli tak znakomicie, że gdy Adam Mickiewicz ogarnął genialnym wzrokiem dokonane przez nich dzieło, uznał, że cała literatura polska wyrosła, wybudowała i zakwitła pod życiodajnym tchnieniem miłości Ojczyzny”

Ojczyzna nasza—to wspólny czyn i wspólna myśl, historia i literatura, obowiązek spełniony świetnie przez bohaterów i wieszczów narodu, ale to jeszcze coś więcej. Nie wszystkich stać na świetne czyny i genialne myśli, nie wszyscy obywatele spotkać się mogą na polu chwały i sławy, natomiast wszyscy stawić się mogą, i powinni, — na polu pracy. Praca na zewnątrz i praca wewnętrzna, nad charakterem własnym i umyślem, nad pogłębieniem wiary w rzeczy święte i rozszerzeniem serca w trosce o dobro społeczne. Taka praca jedynie otwiera oczy na prawdę poznania i na istotne, przez Boga wskazane, powołanie narodowe:

„Święta miłości kochanej Ojczyzny

Czują cię tylko umysły pocziwe”

pisał Ignacy Krasiecki w chwili, gdy Polska wołała o ratunek, a ratunek mógł przyjść z poprawy i z pracy.

Ojczyzna nasza — Polska — to sprawa wolności własnej i cudzej, — sprawiedliwości opartej na świadectwie dziejów, — sumienia, które potępia gwałt i zakłamanie, a prawo swoje zanosi, spokojnie i śmiało, przed trybunał Boga i ludzkości.

„Z polski Ojczyzna w przyszłości jedyna,  
Co w piersi miłość, a nie rozbój sieje...”

zawołał Zygmunt Krasiński, szukając rękoi mi prawdy narodowego uczucia.

Ojczyzna nasza — to ziemia obiecana, która jest i do której idziemy. Idziemy przez tułaczkę, smutek, trudy nieopisane. Ale gdy wrócimy, będziemy szli jeszcze, naprzód, w doskonaleniu życia wewnętrznego i społecznego, w usilnym szukaniu dobra i prawdy. Bowiem Ojczyzna nie znosi zastoju, wymaga służby ciągłej, czujnej i uczciwej. Lecz jakże mądrze powiedział Jan Kochanowski, stawiając służbę taką na naczelnym miejscu:

„A jeśli komu droga otwarta do nieba  
Tym — co służą Ojczyźnie”.

Teresa GOŚLAWSKA

# ROCZNICA WILEŃSKA

Gdy przed laty dwudziestu sześciu Naród Polski, wykorzystując zwycięstwo alianckie na Zachodzie, zrzucał półtorawiekowe jarzmo i przystępował do gromadzenia ziem własnych, będących bezsporną przynależnością Macierzy, miał do pokonania nietylko trudności natury wojskowej, bowiem oprócz kadr legionowych, armij własnej nie posiadał, musiał ją pospiesznie, w obliczu nieprzyjaciela, tworzyć, dysponując jedynie pustymi arsenałami i zdewastowanymi zakładami przemysłowymi, lecz miał do przezwyciężenia również ogromne przeszkody polityczne. Gwałt zadany Polsce przez trzy sprzymierzone potęgi przed 150 laty, nabrał niewiadomo dla jakich zasad moralnych i przesłanek prawnych, w oczach niektórych mężów stan i Europy Zachodniej, cech legalności. Nie chciano już uznać prawa Polski nawet do tych ziem, które zdawałyby się, bezspornie do niej przynależą, a z których Naród Polski nie chciał i nie mógł zrezygnować. Jeśli wprawdzie niebardzo się liczone wówczas z rządem bolszewickim, to jednak uznawano za „ślusne i sprawiedliwe”, jak to twierdzi i obecnie premier aliancki, ażeby te ziemie, zagarnięte przez Rosję w drodze gwałtu rozbiorowego, nadal przy niej pozostały, wbrew niezaprzeczalnemu prawu Polski i wbrew woli samej ludności. Bowiem kalkulacje polityczne nakazywały liczyć się z Rosją jako przyszłym partnerem.

Ziemia Wileńska zaś, zalana ponownie armiami bolszewickimi, po bezskutecznym oporze, trwała w dramatycznym oczekiwaniu na rozstrzygnięcie losu swego.

Komendant Józef Piłsudski, jako Naczelnik Państwa i jako Wódz Naczelny, postanowił działać zdecydowanie i szybko. Zgromadził jakie się dało rezerwy ze starych zastępów legionowych oraz ze świeżo formujących się szeregów i rzucił je poprzez Podlasie i Lidę na Wilno, wykorzystując jedyną szansę strategiczną, którą mógł zadysponować — szybkość. W Wielką Sobotę w dn. 19 kwietnia 1919 r. szwadrony 1-go pułku szwoleżerów wraz z dwoma szwadronami 4 p. ułanów, wpadają do Wilna, w sam środek armij bolszewickiej. W centrum miasta na placu katedralnym jazda Beliny musi wytrzymać długo ciężkie przeciwnatarcie tykroć liczniejszego wroga. Lecz żołnierz polski poczuł już w sobie moc całego miasta, które w niesłychanym entuzjazmie, chwyciło za broń jaką tylko dało się zdobyć, niszczyło transporty nieprzyjaciela, montowało błyskawicznie kolej na usługi oddziałów polskich i nadszyciąjącej piechoty, zaopatrywało żołnierza we wszystko co zachowało najlepsze. Pomimo gwiżdżących nieustannie kul karabinów maszynowych, miasto wyległo na ulice, ażeby w najwyższej patriotycznej ekstazie śledzić ziszczenie się marzeń tylu walczących, katowanych, wierzących pokoleń.

-26-

Piłsudski nie wyobrażał sobie Polski bez Wilna. Polska bez Wilna, zeszczoła, niekształcona, nie byłaby przytym Polską o której misję wierzyły, za którą pokolenia walczyły. Dlatego zdając sobie doskonale sprawę z ryzyka koncepcji strategicznej i z protestów politycznych, które miały się zwać, nie operując, jakby dziś powiedziano, kategoriami realnymi rzucił swe nieliczne zastępy do walki o Wilno. Zdobywa i wydrzeć go sobie, pomimo różnych następnych losów kolei, nie pozwoli. Koncepcja w snach romantycznych, jeszcze wczesnej w młodości, wypieszczona, z entuzjazmem moc cierpiąca — zwycięża.

W tym tkwi najistotniejsze znamię Piłsudskiego. Był on postacią najbardziej odwiecznie polską. W swym rodowodzie psychicznym, gdzieś aż do Bolesławów Piastów sięgającą. Rozumiejący jak nikt inny ducha na-

rodu i jak nikt inny z jaźnią jego tysiącletnią zrosnięty. Stąd też głównie Jego wielkość się rodzi.

-27-

Niezbadane prawa historii uratowały z Polski, leżącej u rubieży wschodniej Europy, najwierniejszego i najbardziej wzniosłego szermierza i interpretatora kultury zachodniej.

Dzięki tym samym prawom historii Wilno, stojące na rubieży wschodniej Rzeczypospolitej, staje się najgłębszym i najbardziej natchnionym wyrazicielem kultury polskiej.

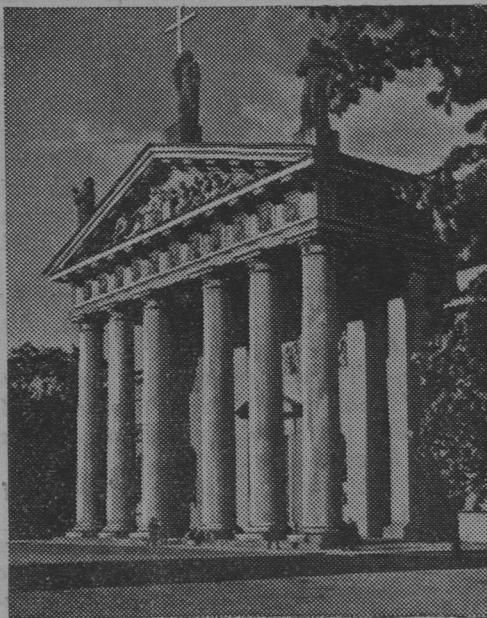
Coś musiało być w naturze jeszcze Polski Piastowej — do której tak św. Wojciech przywarł — co potem przemówiło już historią całą, że Naród Polski zawsze poczytywał za najwyższą wartość — wolność, honor i prawdę moralną. W imię zasad moralnych zdolny był do największych ofiar i do najwyższego entuzjazmu. Stąd nieustępliwe walki z nawałą tatarską, stąd potem Grunwald i Warna i odsiecz Wiednia i wystrzymanie poprzez wieki całe naporu barbarii wschodniej i walki następne na wszystkich frontach świata w sprawie wolności. Gardząc zaś siłą i przemocą, nie znał absolutnie wojen zaborczych, dokonywując natomiast tak wspaniałego dzieła pokojowego jak braterskie zespolenie z Litwą, niosące jej chrześcijaństwo bez kropli krwi rozlewu.

Widzą to obcy nawet. Kardynał Baudrillart, członek Akademii Francuskiej, w ślad zresztą za Wiktorem Hugo i Michelotem nazywa Polaków „mijsonarzami i rycerzami cywilizacji zachodniej.”

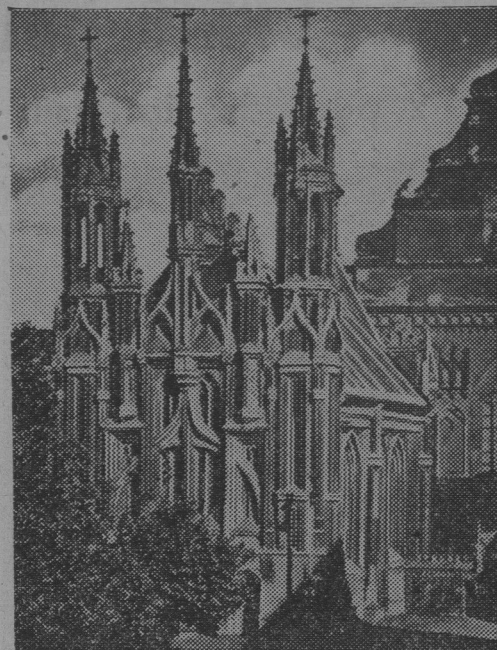
Polska broniła, utrwaliła i rozwinęła najistotniejsze pierwiastki kultury zachodniej oraz nadała jej najgłębszy sens, wynosząc na szczyty prawdy moralnej.

Tym zaś, czym była Polska dla Zachodu, tym Wilno dla Polski.

Miało ono w historii Polski swe karty pełne świetności, „gdy Kraków” — jak mówi miłośnik i znawca Wilna, prof. Julian Kłos — „po opuszczeniu go przez dwó królewski w końcu 16-go wieku zwołna przygasa, rolę jego na wieki 17-ty i 18-ty przejmuje Wilno, tworząc drugi rapsod legendy kamiennej, drugi wielki okres rozwoju architektury polskiej”. Wilno wówczas staje się drugą stolicą Polski, bogatą we wspaniałe zamki i pałace. Na początku zaś 19-go wieku jest głównym ogniskiem myśli i twórczości polskiej.



Katedra Wileńska



Kościół św. Anny

Wilno w tym okresie, jak mówi tenże prof. Kłos — „w niebywalej swej bujności i przedziwnej szlachetności przewyższa nawet poziom duchowy Warszawy i tworzy istotnie „Ateny polskie”, a jednocześnie i „Florencję polską”, gdzie nauka i sztuka kwitną, ogniskując w sobie najwyższe wartości duchowe ówczesnej Polski.”

Może mury wileńskie w swej sytezie artystycznej, swą dawną świetnością i przeżyłymi cierpieniami przemawiają do mieszkańców tej ziemi majestatem swej powagi i gloria prawd wiecznych.

Może te wzgórza wyniosłe borem zacisznym pokryte i iwspaniała Wilia poprzez gród płynąca, a stwarzające najpiękniejsze położenie ze wszystkich miast w Polsce, — specjalnym natchnionym zadumaniem i romantycznym uniesieniem nastrojają.

Może, zresztą, ten kraj cały, tak malowniczy i zdrowiem nieskażonej natury tryskający, a który tyle razy mieczem i ogniem doświadczony i poprzez cierpienia nadludzkie zmuszony zgłębiać istotę bytu, — taki wpływ przemożny na swych synów wywiera.

Może to wszystko sprawiło, że duch Narodu w swych najszlachetniejszych porywach i w swych wzlotach najgórniejszych tu się ujawnił.

I nie jest rzeczą przypadku, że ta ziemia wydała wielkich Wieszców Narodu — Mickiewicza i Słowackiego i promiennych Filarretów i największych entuzjastów bohaterkiego czynu i zdeterminowanej ofiarności jak Kościuszko, Traugutt, Piłsudski i tylu innych.

Tu też w tych borach najdłużej krwawiły się zmagania powstańcze w mistycznym niemal samozaparciu.

I nie dlatego tylko Wilno i Ziemia Wileńska jest nieodłączną częścią Polski, że to stanowi najgorętsze pragnienie jej mieszkańców i poprostu jest dla nich koniecznością moralną, lecz przede wszystkim dlatego, że ze względu na charakter i walor swej kultury, tworzą one rdzeń Polski całej.

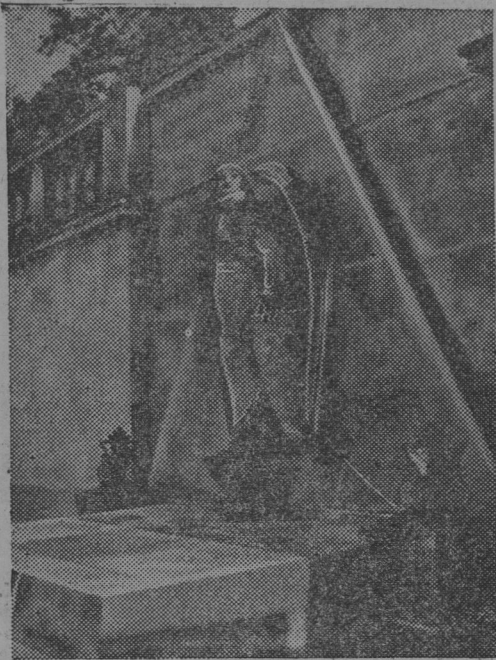
Każda dzielnica Rzeczypospolitej i każde większe miasto przyniosły krajowi wartości niezastąpione, gospodarze czy cywilizacyjne, — Wilno dało Polsce to, z czego dumą szlachetną i wielkością moralną Narodu urasta.

K. Suderwiski.

*I nie ustaniemy w tej walce. Siłę słuszności mamy i mocą tej słuszności wytrwamy i wygramy.*

# Gente Ruthenus - Civis Polonus - Sum

## z pochodzenia Rusin - obywatel polski jestem



Pomnik ku czci lotników amerykańskich, poległych w obronie Lwowa

Weselił się Lwów, gdy Pani Najmilsza Jądwiga, Królowa Polska a żona Wielkiego Księcia Litwy - Jagielly, blisko 600 lat temu w bramy jego wjechała.

Wraz z nią w wąskie uliczki Wschodu wkroczył duch wolności i kultura zachodu.

Nie poprzedał Polski w jej wjeździe na Ruś Czerwoną ni miecz niszczący, ni żołdactwo rabujące.

Polska szła na wschód wzywana przez niego, szło biorąc ten kraj w posiadanie oddany Jej dobrowolnie przez jego mieszkańców — a dając mu w zamian wolność i godność należną jego ludziom.

I nie siłą też Litwa stanęła przy Polskiej Koronie jeno mocą miłości braterskiej dwójga narodów, mocą promieniujących wokół wartości polskich, mocą wielkości Jej praw ludzi wolnymi czyniących.

Temu też przypisać należy, że Wilno i Lwów od zarania swych kontaktów z Polską stały się trybunami żywymi, z których głoszone nigdy nie wygasła wielkość Polski.

Boć przecież nawet w okresie, gdy Państwo Polskie leżało powalone przemocą trzech zaborców, a Naród trwał w rozpaczliwych walkach o wyzwolenie, najdłużej żyły ogniska powstań narodowych na Litwie i Rusi.

I czemu przypisać tę ogromną żywotność idei Narodu i Państwa niespotykane w dziejach żadnego innego Narodu?

W dobie współczesnej, dobie, zwyrodniałej nacjonalizmu niemieckiego określającego narodowość poprzez rasę i miejsce urodzenia jakże trudno istotnie zrozumieć tę wielkość idei narodu, jaką wypracowała Polska w ciągu swych dziejów.

„Gente Ruthenus, civis Polonus — sum” z dumą przedstawiał się mieszkaniec kresów wschodnich. W jego pojęciu i w pojęciu całego Narodu Polskiego przynależność narodową nie decyduje ni język, ni wyzna-

nia, ni miejsce urodzenia — ale decyduje wyłącznie dobrowolne uznanie i przyjęcie idei, którą Naród Polski reprezentuje.

I tu należy szukać źródło wielkości Polski, Jag., kiedy to ludy sąsiednie otwierały swe bramy przed Zakonem Polskim prosząc o zaliczenie ich w poczet obywateli polskich. I faktem niezbitym jest, że ludzie, mówiący po rusku, litewsku, ba, nawet jak Gdańszczanie, po niemiecku — czuli się Polakami.

Legenda wolności polskich, mit idei polskiej jest jedynym spotykanym w ciągu dziejów Europy. Ostał się on przez największe próby, przeszedł zwycięsko przez największe wysiłki wbicia klina między Polską, a ludy dobrowolnie z nią związane.

Dziś stanął wobec najcięższej próby. Oto polskiej idei wolności przeciwstawia się ideę siły, ideę podstępny, kłamstwa.

Nie pytając się o wolę ni mieszkańców Lwowa, ni Wilna, odbiera się im prawo czucia się Polakami, stawiając ich przed faktem dokonany nadania im obywatelstwa sowieckiego, zadając tym samym gwałt wszelkim zasadom demokracji i uczciwości ludzkiej, gdyż nie ukrywa się nawet przed światem, bo to ukryć się nie da, że Lwów i Wilno to miasta, gdzie rozbrzmiewa przede wszystkim język polski.

Inaczej jednak Rosja podchodzi na wsie kresowe. Tam próbuje cynicznie tłumaczyć, że chłop mówiący po rusku — nie ma z Polską nic wspólnego. Rosja sow. ta która mieni się wielką bojowniczką międzynarodówki proletariackiej — wysuwa dziś wobec świata hasła — tracące szowinizmem najgorszego gatunku.

Bo czy powie ktoś — Baskowi mówiącemu językiem niezrozumiałym dla Francuza,

## NA WARTOWNI...

Przez stacje i obozy zborne przewala się od kilku miesięcy ogromna masa ludzi bojowego usposobienia. Ściągają powoli jeńcy, wali młody narybek wychodzący, zbierają się do kupy rozproszeni i zakamuflowani przez pięć lat po wszystkich zakątkach Francji — weterani 1939-40 r. Jest więc niesłychana i poprostu nieuchronna okazja robienia nowych znajomości, zawierania trwałych i nietrwałych przyjaźni oraz odświeżania starych lub przypadkowych spotkań. Ponadto miła okazja wypróżnienia kilku różnej maści i pojemności kieliszków no i przede wszystkim — uczciwego wygadania się.

Przy niespodzianym „nadzianiu” się na starego, dawno niewidzianego druha, puszczamy języki w odpowiednio zawrotny kołowrót. Przewijają się jak w kalejdoskopie dzieje dawnych przygód żołnierskich, wólczeg, marszów i patroli, pogłaszczą pieśczołtliwe serce wspomnienia jasnolosej Elzy czy Marity z nad cichego fiordu, ciemną plamą gorączki zasnują się oczy na myśl o niekończących się godzinach jednostajnych dni i nieprzespanych nocy w Mirandzie czy innym ogrodzie udęczeń.

Wspomnienia i zwierzenia są u nas niejako koniecznością. Mówiąc — chcemy wyrzucić z siebie gnębiący nas ciężar psychicz-

ny. Dokonujemy tego i to o tyle lepiej, o ile gęściej słowa są przeplatane miesięczną racją „N.A.A.F.L.” w stanie płynnym.

Wspomnienia zmusiły nas do spojrzenia nieco wstecz i nasunęły ciekawe spostrzeżenia. Ile wydarzeń zasnulo się mgłą zapomnienia, ile konturów zaciera się, ile spraw ongiś ważnych, traci doraźną ekspresję wyrazu na rzecz tych, które nastąpiły później. Ale z drugiej strony to, co zostało w pamięci, w jak nowych i świeżych barwach staje nam przed oczyma, jak często wydarzenia na pozór odległe i niezwiązane z sobą, wiążą się w łańcuch logiczny i konsekwentny.

Najbardziej jednak charakterystyczne jest odświeżanie znajomości... niebyłych. Na przykład :

W przeladowanym wagonie paryskiego „metra” spotyka się dwóch Polusów, z których jeden jest dostatecznie wlny aby rozpocząć konwersację.

— Cześć stary ! Gdzie ja już pana widziałem ?..

Zapytany nie umie odpowiedzieć. Twarz sierżanta w zawadiacko nasuniętym na ucho berecie wydaje mu się być zupełnie nieznaną.

— Chyba w Marsylii ! — ciągnie z radością „stary znajomy”.

— Ależ ja w Marsylii nigdy nie byłem — broni się „napastowany”.

— Doskonale się składa, bo i ja w Marsylii nigdy nie byłem. Zatem w Marsylii spotkali się dwaj inni sierżanci.

Znajomość niebyła jest jednak odświeżona i na końcowej stacji przed koczarami „starczy przyjaciele” idą — zgodną kierowni ideą — do bistra. A za kilka dni pojedą może jednym transportem w dalsze — nieznanne.

Podróże w nieznanne, które kontynuujemy uparcie od lat pięciu po wszystkich lądach i morzach, są płodem amerykańskim. Sprytni przedsiębiorcy wymyślili tę rozrywkę ku ogromnemu zadowoleniu „żądnych” ekstrawagancji Jankesów a zwłaszcza ku powiększeniu swych kont bankowych. Zabawa odbywała się w ten sposób, że kandydaci podróży w nieznanne, wsiadali do specjalnych pociągów czy autokarów, które wiozły ich w nieznanym kierunku. Dopiero po przybyciu na miejsce zagadka została wyjaśniona. A ponieważ przedsiębiorcy umieli urządzić taką podróż wymiennie, zacna klientela bywała zazwyczaj oczarowana pomysłem. I obydwie strony były zadowolone.

Podczas wojny z podróży w nieznanne, korzystali bezpłatnie wszyscy żołnierze wszystkich armii a cele były zakamuflowane jeszcze lepiej niż dawniej. Ostatnie jednak po-

że nie jest Francuzem, albo mieszkańcy z Provence, mówiącemu językiem Mistral'a wielkiego poety francuskiego — że winien zerwać z Francją?

Nie! Naród—towarzyszu Stalinie—to nie tylko twór powstały na twój rozkaz, ale to społeczeństwo związane wspólną radością i wspólnym smutkiem przeszłości związane wola wspólnego marsza w przód. Na drugim planie stoi dopiero łączność językowa, wyznaniowa — a nawet i geograficzna.

Zmieszana na naszych Kresach ludność polska i ruska stanowi całość z Narodem i Państwem Polskim i związości jej z Polską jest zbyt silna, by można ją było przekreślić jedną uchwałą konferencji w Jałcie czy jakiegokolwiek innej.

Próbowali wbijać klin między Polską, a ruską ludność już różni agenci. Byli wśród nich nawet polscy i ruscy — rzucono ich do walki bratobójczej o Lwów 1918 i mimo tego w 1920 armia ukr. Petlury stanęła w rozgrywce polsko - sowieckiej po naszej stronie, a wojenny plebiscyt 1939-41 wyrażony w deportacjach przez Rosję setek tysięcy ukraińców na Sybir za brak uległości wobec żądań sowieckich jest najlepszym dowodem, że złączonych duchem wolnej idei Polak nikt oderwać nie potrafi.

Polskość Lwowa nieprzeczona nawet przez Rosjan, Polskość tych stolic terytoriów branych nam siłą przez Rosję — jest najmowniejszym symbolem jego związku z Polską.

Obszary zamieszkałe przez ludność mówiącą w swej dużej części językiem niepolskim za stolicę swą uznały od wieków miasto — będące centrum promieniowania polskiego.

Lwów jest symbolem związku kresów znajdujących się w zasięgu jej oddziaływania kulturalnego i duchowego.

Henryk RYS

## Z naszego punktu widzenia

Hitler wielokrotnie kpił sobie z ustrojów nie-totalnych, oskarżając je, że zaprzedały się złotemu cielcowi. Tymczasem okazało się, że wojska amerykańskie odkryły złoty skarb Rzeszy, zamknięty w skrzyniach, których ciężar wynosi 100 ton czyli 10 dużych wagonów. Widzimy tedy, że Hitler siedział na złocie, a wszystkie swe teoryjski o wyższości pracy i potu ludzkiego nad pieniądzem, rozgłaszał tylko po to, aby wbrew wszelkim zasadom gospodarczym, nakreślać koniunkturę i fabrykować czołgi oraz samoloty, przeznaczone na podbój świata.

»«

Oczywiście utrata złotego skarbcza Rzeszy nie wpłynie już w niczym na bieg wojny. Dziś nie zaszkodzi już ona Hitlerowi, ani też nie pomoże Aliantom. Ale dobrze jest wiedzieć, że złoto niemieckie zostało po drodze zgubione. Świadczy to, że bałagan w Niemczech jest dziś znacznie większy od bałaganu, jaki zapanował w Polsce we wrześniu 1939 r. podczas najazdu z zachodu i wschodu.

Katastrofa Niemiec w Roku Pańskim 1945 nie jest podobną do katastrofy z roku 1918-go. Radio londyńskie słusznie zwróciło uwagę, że koniec tamtej wojny poprzedzony był dłuższym rokowaniami, które zakończyły się prawidłową kapitulacją oraz zmianą ustroju w Niemczech z monarchistycznego na republikański. Dziś państwo niemieckie wali się w gruzy, a ustroj hitlerowski rozprzega się, nie pozostawiając niczego na swem miejscu. Jedyny figiel jaki może pozostać po hitleryzmie, to tajne bojówki w rodzaju Wehr-

wolfu, których zadaniem będzie mordowanie Niemców skłonnych do współpracy z narodami alianckimi. Jeśli akcja ta przybierze — jak sobie tego życzy Adolf — szersze rozmiary, wówczas wojna w Niemczech nie zakończy się tak prędko. Tylko że z wojny międzynarodowej zamieni się na niemiecką wojnę wewnętrzną o charakterze skrytobójczym.

Kto wie, może Niemcy zaczną wobec siebie samych stosować „wynalazki” z piecami i komorami gazowymi?

»«

W L' Aube organie prasowym zbliżonym do francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, ukazał się znamieny i bardzo dla nas sympatyczny artykuł p.t. „Niech żyje Polska”. Autor p. Maurice Schumann protestuje przeciw nieobecności Polski na zbliżającej się konferencji w San Francisco i wyraża żal, iż na naradach w Jałcie nie była obecna Francja. Podobne opinie znajdujemy w artykule znanego socjalisty belgijskiego p. Camille Huysmansa który na łamach Time and Tide żąda zbadania spraw polskich przez komisję mocarstw, w której wzięłaby udział również Francja.

Pomijanie Francji w naradach wielkich uważamy za wielki błąd polityczny.

Ala, sądzymy, że — gdy chodzi o sprawy polskie — to jedynym sposobem unikania głupstw — jest zaproszenie na narady Rządu Polskiego.

S t y x.

droże w nieznanie napawają nas lękiem. Nie wiemy dokładnie, gdzie one mogą się kończyć, ale możemy bez trudu wyobrazić sobie, jak się mogą skończyć. Zwłaszcza jeśli podróż taka trwa już przeszło dwa tygodnie...

Widocznie nie wszystko co wymyśliła zachodnia cywilizacja jest tak złe, aby z tego nie korzystać. Zwłaszcza jeżeli ma się możliwość nastawienia wynalazku na własny rodzi- my „styl”... bez kontroli.

»«

Naśladownictwo Zachodu jest zresztą w modzie. Nietylko stosuje się równocześnie podróże w nieznanie, ale przypominano sobie starą anegdotkę o jajku Kolumba.

Niemal pięćset lat temu zastanawiano się, jak postawić jajko na stole. Biedziły się nad tym mądre głowy, szły nawet w ruch zakłady i premie. Odkrywca Ameryki Krzysztof Kolumb natłukł jajko w tym miejscu, gdzie jest pęcherzyk powietrza i dokonał dzieła. Jajko stanęło na stole.

Ostatnio powstał poważny problem ustalenia Europy. Biedziły się nad nim i mądre i poważne głowy. Niekończąca się seria dyplomatycznych podróży i politycznych spotkań, to jeden z najbardziej charakterystycznych rysów prób ustalenia Europy w równowadze politycznej. Podróże dyplomatyczne i konferencje nie przynosiły oczekiwanych rezultatów, choć szablon oficjal-

nych komunikatów zapewniał o harmonii (trzyrzędowej) i „uzgodnionych” poglądach. Ale szablon nie rozwiązywał problemu.

Biedzono się dalej a najtęższe głowy wymieniały narodowe czapki, aby za ich pośrednictwem boską mądrość spłynęła na mózg i natchnęła je wreszcie „jednolitością” poglądów. Nie pomagało nic ale pomogło... jajko Kolumba. Skopiowano więc pomysł zacnego odkrywcy o dopasowano go — jak- ko, że godzin jest tego — do europejskiej skali. Europa nie chce stać. Należy ją w pewnym miejscu nadtluc... Owszem pomysł niezły. Ale dlaczego chce się ją nadtluc między Bugiem a Dnieprem a nie gdzieindziej?...

»«

Co będzie na konferencji w San Francisco nie wiadomo a właściwie zgóry wiadomo. Dalsze próby nadtlukiwania jajka Europy lub też półoficjalne nadtluczenie. W każdym razie San Francisco absorbuje umysły świata tak jak wiosenne Derby absorbują Londyńczyków.

Na Derbach poza biegami jest jeszcze przegląd mód. W San Francisco odbędzie się również poza biegami na przełaj, przez płotki i w workach, przegląd mód politycznych. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że najlepsi rysownicy i krawcy świata przygotowują odpowiednie sorty dyplomatyczne, wzorując się na panujących nastrojach.

Baranie czapki t. zw. papachy, rubaszki i czerwona wypustka i buty z cholewami, będą najmilej widziane. Można też przygotować kilka tatarskich koni, gdyby któraś delegacja zechciała konno uczestniczyć w obradach. Jakaś sprytna firma zakupuje masowo stare worki i szyje z nich dyplomatyczne fraki. Inna lansuje luźne w plecach marynarki, aby niekto delegaci mogli się bez przeszkód pochylać... Kolnierzki zaleca się kłaść dwa numery większe a spodnie dublowane skórą. Ponad to jedna z fabryk samolotów powinna się nastawić na masową produkcję samowarów.

Wiosenne Derby w San Francisco będą miały wielką inowację a mianowicie: suflerów wyszkolonych ia specjalnych kursach. Mówcy więc mogą wchodzić na trybunę zupełnie nieprzygotowani...

»«

W tej politycznej zabawie Polska nie weźmie udziału. Ostatecznie strata jest niewielka a oszczędność funduszów reprezentacyjnych pokażna. Poza tym byłaby wielką trudnością ubraniowa. Bo to ani do fraków z worków, ani do luźnych w plecach marynarek absolutnie nie pasujemy. Nie lubimy też przyciasnych kolnierzków...

I najlepiej czujemy się w mundurach!...

I najpewniej...

Ogończyk

# Rosja i Japonia

Dnia 5-go kwietnia br. rząd sowiecki wypowiedział pakt o neutralności, zawarty 13 kwietnia 1941 z Japonią. Pod względem formalnym wszystko odbyło się w porządku, ponieważ zgodnie z artykułem trzecim paktu, każdej ze stron przysługiwało prawo wypowiedzenia układu na rok przed jego upływem. To też, teoretycznie rzecz biorąc, pakt będzie jeszcze obowiązywał przez cały rok, t. j. aż do 13 kwietnia 1946 roku.

Co jednak w ciągu najbliższego roku nastąpi pomiędzy Rosją a Japonią, a zwłaszcza, czy zachowany będzie stan neutralności — oto kwestia, nad którą wszyscy się zastanawiają.

Zanim sprawie tej poświęcimy nieco uwagi, warto będzie przypomnieć warunki, w jakich rosyjsko-japoński pakt o neutralności z roku 1941-go został zawarty. Rosja nie brała wówczas udziału w wojnie, ale do wojny tej się szykowała, słusznie przewidując, że Hitler po wypędzeniu z Europy wojsk alianckich, rzuci wszystkie swe siły na Sowiety. Japonia natomiast przygotowując się do skoku na Indie Holenderskie, Filipiny i półwysep Malajski, szukała zabezpieczenia od strony Rosji tak samo, jak Rosja — przewidując wojnę z Niemcami — szukała zabezpieczenia od strony Japonii.

W czerwcu 1941 r. wybuchła wojna niemiecko-rosyjska, a w grudniu tegoż roku Japonia napadła na Stany Zjednoczone. Rosja i Japonia znalazły się w przeciwnych obozach walczących, ale pakt o neutralności oddawał im jednocześnie wielkie usługi. Rzecz jasna, że Niemcy krzywym okiem patrzyli na sprzymierzoną Japonię, która nie chciała palcem ruszyć przeciw Sowiety i mając tylko własne interesy na względzie, przyglądała się obojętnie, jak rozgromiano potęgę „osi” w Afryce, na Morzu Śródziemnym. Podobnie Ameryka żaliła się niejednokrotnie na to, że Sowiety nie chciały udzielić Aliantom swych baz daleko-wschodnich, któreby znakomicie ułatwiały trudne

działania zaczepne przeciw wyspom japońskim.

W rezultacie ciężar wojny przeciw Japończykom musieli Anglo-Sasi dźwigać na własnych barkach i organizować rewanż, licząc tylko na własne siły. To też dziś, gdy dzięki olbrzymim wysiłkom Anglo-Sasów Japonię naprawdę „przyciśnięto do muru”, gdy dobrano się wreszcie do wysp „wschodzącego słońca” z bliska, grożąc Japończykom rychłą inwazją — wszelka pomoc z zewnątrz została zapewne uznana przez Anglo-Sasów za spóźnioną i niezbyt potrzebną. Można też przypuszczać, że jeśli Rosja po pokonaniu Niemiec zechciała przystąpić do konfliktu na Dalekim Wschodzie, wówczas mocarstwa Anglo-Saskie musiałyby się z Sowietyami podzielić łupem wojennym. Nie byłby to dla Anglo-sasów świetny interes. Przeciwnie, mimo pozorów nowej solidarności wojennej, pomiędzy Sowietyami z jednej strony, a Stanami Zjednoczonymi i W. Brytanią — z drugiej, powstaćby mogły nowe zagadnienia sporne i bardzo kłopotliwe zwłaszcza, że na miejsce rywalizacji Anglo-Sasów z Japonią, wysunęłaby się rywalizacja sowiecko - anglo-saska o wpływy na Pacyfiku i w Chinach.

Wypowiedzenie japońsko-rosyjskiego paktu o neutralności nastąpiło w momencie wielkiej ofensywy na Niemcy, która powszechnie oceniana jest jako ostatnie miażdżące uderzenie w „twierdzę europejską” Hitlera. Jeśli ofensywę tę oceniają tak samo w Moskwie i jeśli z konieczności Sowiety myślą o skierowaniu uwagi na Azję i Daleki Wschód — w takim razie powstaje kwestia, w jaki sposób zamierzają Sowiety zabezpieczyć swe interesy w Europie, zanim nie odwrócą się frontem do Azji.

Oto jeszcze jedno pytanie, które zarówno z naszego, jak i z ogólno-światowego punktu widzenia wydaje się kwestią aktualną i interesującą.

Szczęśny RZECKI

## Wiadomości w skrótach

PARYŻ.

W piątek dnia 8 bm. przybyli do Paryża generałowie: — Piskor, Waraksiewicz, Dąbkowski, Mackiewicz, Pastawski, Krok-Paszkowski, Maresch, Skwarczyski, Szychowski, Mond, Czuma, Strzmiński, Thome i Kozicki oraz 11-tu pułkowników, którzy uwolnieni zostali przez wojska amery-



kańskie z otlagu 6 B. w Dossel koło Cassel.

Na dziedzińcu Ambasady R.P. w Paryżu honory wojskowe oddane zostały przybyłym przez pluton honorowy Obozu Zbornego W.P. w Paryżu. — Z ramienia polskich władz wojskowych w Paryżu obecni byli pp. gen. Szally, płk. Gáberle i płk. Kardaszewicz.



PARYŻ.

Dnia 11 kwietnia przybyła do Paryża pierwsza grupa 578 żołnierzy polskich wyzwolonych przez armie alianckie z obozów jenieckich w Niemczech.

W paryskim Obozie Zbornym przybyli powitani zostali uroczystie przez komendanta Obozu ppłk. Kardaszewicza.

Większa część tych ludzi to żołnierze z kampanii wrzesniowej, inni z kampanii francuskiej w 1940 r., a jeszcze inni to deportowani na roboty przymusowe do Niemiec. Wszyscy oni — choć wyczerpani fizycznie — zachowali wspaniałego ducha żołnierskiego i rwą się do walki.

U wejścia do Ambasady, wracających z niewoli generałów powitał Ambasador R.P. pán Józef Morawski.

PARYŻ. — Również uwolniony przez wojska sprzymierzone przybył do Paryża Prymas Polski ks. Kardynał Hlond. Jak wiadomo ks. Prymas Hlond uwięziony został przez Gestapo w styczniu roku ubiegłego. Ks. Kardynał odmówił dziennikarzom udzielenia szczegółów na temat swych przeżyć osobistych w niewoli.

+ *Francja* — W północnej Francji bawiła generałowa Sikorska, która zwiedziła szereg kolonii polskich, witana bardzo serdecznie przez emigrację robotniczą.

—+ Sejm emigracyjny Polaków we Francji został zwołany na dzień 6 maja.

+Do Francji przybywają liczne transporty Polaków, kobiet i dzieci, wywiezionych swego czasu z Polski do Niemiec, a uwolnionych przez wojska sprzymierzone. Potworzone wielkie obozy - schroniska na terenie Wschodniej Francji. Liczba przybyłych dochodzi do kilkunastu tysięcy.

+ *Stany Zjednoczone.* — Rada Polonii Amerykańskiej zażądała od Prezydenta Roosevelta przyjęcie do łona delegacji amerykańskiej na konferencje w San Francisco, przedstawicieli Polaków w Ameryce.

PARYŻ.

W drugi dzień Świąt Wielkanocnych odbyło się przedstawienie ofiarowane żołnierzom i ochotnikom Paryskiego Obozu Zbornego W.P. przez Polską Y.M.C.A.

Na całość złożyły się występy pp.: *Karnickiej* (art. opery warszawskiej i paryskiej Opera Comique), *Fabińskiego* (baryton) kwartetu oficerskiego pod kierownictwem E. Jodłowskiego, *Kundegórskiej* (recytacje) *Baletu Matlińskich* oraz Saleckiego (humor). Kierownictwo muzyczne imprezy spoczywało w niezawodnych rękach mjr. Szrąjera, a organizację całości przeprowadził niezmordowany kierownik Y.M.C.A. na Paryskiej Stacji Zbornej p. E. Jodłowski.

Na przedstawieniu z ramienia władz wojskowych byli obecni pp.: pułkownicy Gáberle i Kardaszewicz. Na wypełnionej po



brzezi widowni, poza wojskiem, dla którego przedstawienie to było urządzone, obecna była spora grupa publiczności cywilnej.



W chwili gdy numer nasz oddajemy do druku wszystkie znaki na pokrytym chmurami samolotów alianckich nazitowskim niebie i na ruinami pokrytej ziemi niemieckiej wskazywać się zdają, że zapowiedziana przez marsz. Montegomery „ostatnia runda” dobiega końca...

„Niezwycone” armie niemieckie, a raczej jej niedobitki w panicznym popłochu zmykają poza Łabę, która nie zdołała wbrew planom Hitlera powstrzymać postępu Sprzymierzonych.

Likwidacja odciętych oddziałów niemieckich w zagłębiu Ruhry i w Holandii jest już tylko kwestią niedługiego czasu i ukończenie jej zwolni znacznie ilości wojsk do decydującego uderzenia na Berlin, który będzie ostatnim ciosem w serce wijącej się już w agonii hitlerowskiej hydry.

Wojska rosyjskie zajęły Wiedeń i zbliżają się do Grazu. Królewiec został zdobyty i Prusy Wschodnie oraz Pomorze uważać należy praktycznie za oczyszczone z Niemców. Można powiedzieć, że dowództwo rosyjskie ukończyło wyrównywanie frontu wschodniego i w najbliższych dniach liczyć się należy z rozpoczęciem generalnej ofensywy na całym tym froncie.

Front włoski ożywił się również po zimowym zastoju. 8-ma armia rozpoczęła ofensywę, której wynikiem, już w pierwszych dniach, były znaczne postępy.

Wyrosła ze zbrodni potęga niemiecka stacza się w przepaść z szybkością bomby latającej, a krwawy szalaniec z Berchtesgaden w bezsilnym strachu musi patrzeć, jak na walących się w gruzy miastach z tysiącletnich wielkich Niemiec sprawiedliwość pisze: „Mane — Tekel — Fares”.

## Zołnierz Polski we Francji

(Ciąg dalszy)

A więc w wojnie francusko-szwedzko-niemieckiej, która była ostatnią fazą wojny 30-letniej, zapisał się chlubnie w szeregach armii francuskiej Zygmunt Przyjemski, jeden z najwybitniejszych polskich artylerzystów, poległy w nieszczęśliwej dla nas bitwie z Chmielnickim pod Bałohem w r. 1652. We Francji również — w szeregach „guz Kondusza — pamięć po sobie, jak najlepszą zostawił „ostatni wielki artylerzysta wieku XVII” Marcin Kački, który później imię swoje zwiąże z chocimskim zwycięstwem w r. 1673, z obroną Zórawna w r. 1676, wreszcie — z odsieczą Wiednia, gdzie zdołał „z całej armii sprzymierzonej przeprowadzić przez Las Wiedeński tylko polską artylerię w dniu bitwy”. Nie możemy tu pominąć sławnego Krzysztofa Arciszewskiego, który w latach 1629-1639 zdobywał dla Holendrów Brazylię. W r. 1623 — jako 30-letni człowiek, prawie bezpośrednio po powrocie z wyprawy przeciw Turkom, skazany został w Polsce na banicję za zabójstwo sąsiada swego Kaspra Brzeźnickiego. Znalazłszy się na obcym gruncie — zaciągnął się do szeregów księcia Maurycego Orańskiego w Holandii. Ambitny i przedsiębiorczy — wytrwale i nieustępliwie szuka warunków, w których mógłby pogłębić swą wiedzę i doświadczenie. „Uczyłem się — powiedział on sobie sam — rzemiosła rycerskiego jakem mógł, a stąd służyłem wiernie, gdzie mi się trafiło”. To też w r. 1623 — w okresie powstania Hugonotów francuskich, tłumionego tak bezwzględnie przez kardynała Richelieu, wstępuje chociaż sam jest kalwinem, do armii francuskiej i wyróżnia się zwłaszcza przy zdobyciu największej ostoji kalwinizmu — twierdzy La Rochelle Do Holandii, gdzie już poprzednio oceniano bardzo wysoko wiedzę jego i doświadczenie, wróci w blasku żołnierskiej cnoty. Wyruszy też i stąd niebawem za ocean, by w walce z Portugalczykami, jako dowódca holenderskiego korpusu, generał artylerii i admirał, wreszcie jako „główny komisarz” — zdobyć dla Holendrów obszary

brazylijskie, dla siebie zaś sławę głośną i bezprzykładną. Nieco później — wielkim szacunkiem i uznaniem cieszył się we Francji, choć nie służył w wojsku francuskim, sławny artylerzysta polski Kazimierz Siemienowicz, autor podstawowej i klasycznej książki „Artis magnae artilleriae pars prima”, zawierającej m. in. szczegółowy opis sporządzenia nieznannej wówczas saletry, a wydanej po raz pierwszy w Amsterdamie w r. 1650 i przetłumaczonej na języki francuski w r. 1651, niemiecki w r. 1676, a angielski w r. 1729, nieco później zaś na holenderski i rosyjski.

### III

Ciąg polski do obcych szeregów nie zanika i w w. XVIII. I w tym stuleciu również —

w różnych krajach — spotykamy postacie, mniej lub bardziej ciekawe czy wybitne, jak ów dość tajemniczy zresztą Jakób Polał, który miał podobno zorganizować artylerię szacha perskiego. Najwięcej wszakże Polaków w w. XVIII widzimy w szeregach armii francuskiej.

Siłą przyciągającą był tu niewątpliwie król polski Stanisław Leszczyński, który w r. 1725 wydał swoją córkę Marię ze króla francuskiego Ludwika XV, w roku zaś 1736 — po nieszczęśliwych przejściach w Polsce po zgonie Augusta II — otrzymał od zięcia tytularne rządy w księstwie Lotaryngii. Wszzechstronnej, bogatej i imponującej działalności króla polskiego w tym północno-wschodnim kącie Francji — wypadaloby poświęcić przynajmniej kilka stron. Ze względu jednak na brak miejsca ograniczyć się musimy do stwierdzenia, że jednym z pierwszych jego kroków było założenie w r. 1737 wyższej szkoły wojskowej „Ecole des cadets gentilhommes”, w której połowę miejsc przeznaczył dla Polaków, gdyż celem jego było — jak mówi Pfister w swej „Histoire de Nancy” — „de donner a sa patrie des ancieł a ses états de Lorraine des marq des essentielles de bienvillances, en faisant élever des sujets qui puissent rendre des services signalés a leur patrie et par leurs conseils et par leurs armes”. Przez szkołę tę przeszło za życia króla, a więc do r. 1766 — 167 młodych Polaków, z pośród których wielu przetrucilo się do służby w szeregach francuskich. Poza tym z imieniem króla Leszczyńskiego związane jest istnienie „Pologne”. Z grona wielu służących tu Polaków wymienimy Wojciecha Jakubowskiego, który w tej formacji właśnie doszedł do stopnia pułkownika, później nieco odegrał wybitną rolę w królewskiej dyplomacji francuskiej, wreszcie w r. 1780 zamianowany został marszałkiem polnym wojsk francuskich. Z polskiego otoczenia króla Leszczyńskiego w Nancy wyszedł również Józef Łazowski, który jeszcze za królewskich czasów zdobył sławę wybitnego inżyniera wojskowego, później — dzięki przyjaźni osobistej z Robespierrem — odegrał wpływową rolę w przebiegu Wielkiej Rewolucji, w egipskiej zaś wyprawie Napoleona wziął udział jako szef inżynierii. Żołnierzy polskich mniej wybitnych i głośniejszych reprezentować może Karol Szczegiński, który swój 30-letni okres służby w wojsku francuskim zamknął na stanowisku dowódcy 7 pułku kawalerii konnej. Do szczegółów ciekawych, a mało u nas znanych należy fakt, że kolegą Napoleona Bonapartego ze szkoły wojskowej w Paryżu był generał Władysław Jabłonowski, zwany „Murzynymi dziejami wyprawy na San Domingo.

(Dokończenie nastąpi)

## Więści z Polski

+ Na terenie woj. lubelskiego odbywają się masowe aresztowania wśród działaczy Armii Krajowej.

+ Za zgodą „rządu tymczasowego” wszystkie inwestycje dokonane w przemyśle polskim (nowe maszyny itp.) po 1 września 1939 r. zostały uznane jako łup wojenny armii czerwonej. W związku z tym odbywa się masowe wywożenie maszyn i urządzeń fabrycznych. Lasom, silnie przetrzebionym przez Niemców, grozi całkowita zagłada.

+ W Gdyni zniszczenia są niewielkie. Port

natomiast jest zniszczony kompletnie.

+ Wyłoniono komisję w celu przeprowadzenia śledztwa w sprawie obozu śmierci w Oświęcimiu. Na czele komisji stoi arcybiskup Sapieha.

+ Na zaproszenie gen. Iwanowa wyjechało z Polski 15 działaczy politycznych i Armii Krajowej, z wicepremierem, delegatem rządu polskiego w Londynie na czele. Dotychczas brak o nich jakiegokolwiek wiadomości.

Donoszą także o zaginięciu b. premiera Witosa przywódcy stronnictwa chłopskiego.



R. KIERSNOWSKI

## Zjazd w Nowogródku

(fragment)

Patrzcie — szpalerem idą brzozy,  
Plączące brzozy z naszej ziemi,  
A krzyż drewniany, krzyż przydrożny  
W niebo wyrasta ponad niemi.

Na Mękę Pańską na tym Krzyżu  
I na błękitną Niemna wstęgę,  
Na zgłiszczą domów, prochy ojców —  
Świątą składamy dziś przysięgę:

Wrócimy! Choćby sto traktatów  
Uznało zmianę naszych granic,  
I choćby wszyscy nam mówili,  
Że się krew nasza nie zda na nic.

A jeśli trzeba będzie zginąć —  
Sprawa to boska, a nie ludzka.  
Będiesz nam lekka, ziemo nasza,  
Mickiewiczowska, nowogródzka.

R. KIERSNOWSKI

## Good bey, Big Ben!

Miarowy krok, żołnierski krok,  
Przez tamten rok i przez ten rok,  
Przez wiele dni, przez cały świat  
I słowa trzy: „za ile lat”?

Miarowy krok, żołnierski krok,  
W daleki fiord utkwiony wzrok,  
Na zboczach gór milczący ślad:  
Pogięty hełm. „W Norwegii padł...”

Nad Francją dym i kule tną  
W legendę słów i Maginot,  
Tam Daladier, tu Pierre Laval,  
Tu Focha cień, tam Place Pigalle.

Miarowy krok, strudzony krok,  
Przez Francji łązy, przez Francji mrok,  
Przedwczoraj „l'homme”, a dzisiaj „man”,  
„Hallo, my boys!” — „Hallo, Big Ben!”

NOT TO BE PUBLISHED

This paper is a military document and must not be held nor must its contents be communicated to any person who is not a member of the Polish Forces or other Allied Forces.

R. KOWALICZKO

## WRÓCIMY!

Pamiętam jesień w ognistej ulewie  
i dom wśród klombów rozkwitłych róż  
kiedyś w najświętszych uniesień gniewie  
kazała iść mi na szlaki burz!

Pamiętam, jakieś głosem mej matki  
błogosławieństwa szeptała słowa  
a rozpacz jeno była mi świadkiem  
gdym garść Twej Ziemi  
na piersi chował..

Pamiętam, jakieś z nad pola kłęski,  
w ogniu i dymie, wśród krwi i ran  
kazała, abym wracał zwycięski  
Nad Wisłę, Niemen, Dniestr,  
Prypeć, San!

W żołnierskim marszu przez obce szlaki  
przez skrzyżowania bitewnych dróg  
Twoje Imienia wyryte znaki  
wiodą miliony pielgrzymich nóg!

To nie, że czyjeś złoczynne ręce  
poprzestawiały wśród dróg wskaźniki;  
serce co stwardniały w bólu i męce  
nie zmyłą w drodze zdrady srebrnik!

Naprzód, jak dotąd, hardo i śmiało  
nad Wisłę, Niemen, Prypeć, Dniestr, San  
z tym samym hasłem co nas porwało  
musimy wrócić! Wrócimy tam!

R. KOWALICZKO

## Marsz w przyszłość

Twardo, hardo, miarowo,  
po kroku — krok  
w przyszłość zwycięską i nową  
Idziemy!...  
Przed nami przeznaczeń mrok!  
Przeszłość została za nami;  
w niej myśli wspomnieniem błędząc  
z kłęsk — zwycięstw biorąc siłę  
pieśń czynu pełną żądzy zemsty  
na nowe rodząc dni!  
Ta pieśń już żyje! Jest! Już brzmi!

Nie pytaj o jej słowa;  
Rzecz główna pieśni rytm i jej melodia  
bojowa

która do czynu ma wieść!  
A jeśli tej melodii rytm zechcesz może znać  
To rękę, tu — na sercach żołnierskich  
naszych kładź!

Naszy rytm — to nie obawa!  
Nie bojaźń — ani troska,  
nie słowa — ani sława,  
lecz tylko — tylko — Polska!

A. BOGUSŁAWSKI

## Nie zwolnić kroku!

W żołnierskim trudzie krwawego mroku,  
po tyłu polach, po tyłu górach  
idziemy naprzód nie płacząc kroku,  
długim, chłonnym krokiem piechura.

Tu nam się wkolo las zazieleni,  
tam się przed nami rozchwieje morze  
idziemy ciągle, chociaż strudzeni  
i w imię Polski i w imię Boże.

Nie zwolnić kroku! Nie ustać w trudzie  
— a za to kiedyś piersiami swemi,  
jako stęsknieni nad miarę ludzie,  
przypaść do swojej rodzinnej ziemi!...

Ona tam czeka, wichrem szumiąca  
rozkołysana podzwonnem echem  
w każdym promieniu młodego słońca  
matczynym chce nas witac uśmiechem.

Wrócić uczciwie, mężnie, orężnie,  
zagoić rany, co dzisiaj bolą,  
sztafardem wionąc a niebosiężnie  
nad obaloną w prochy niewolą.

Polem go zniżyć w kornej podzięce  
temu, co wiodł nas — Panu i Bogu,  
z cichą pieśnią przesunąć ręce  
po każdym, który ocalał, progę.

Z niezłomną wiarą, z płomieniem w o  
idziemy naprzód prosto i śmiało —  
byleby tylko nie zwolnić kroku!